

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIIE SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Płocku i w Łomży: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25. Za odosłanie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2.	Numer pojedynczy k. 5. Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30. Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.	Adres wydawnictwa: W Płocku ulica Warszawska, W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	Przedpłaty i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji. Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petirowy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ungra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).
--	---	--	--

Do numeru dzisiejszego dołącza się ogłoszenie firmy **Henri Roederer** o „*Winach Szampańskich*“.

Zegluga parowa na rzece Wiśle.

podaje do wiadomości, że z powodu przyboru wody statki pasażerskie wychodzące z Płocka do Włocławka o god. 6 rano zdążają na pociąg kolei, odchodzący do Warszawy o godzinie 9 minut 45 rano.

Korektor i Stroiciel fortepianów i pianin

firmy **Kerntopf i Syn** w Warszawie, przyjeżdża o czem ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność miasta Płocka i okolicy. Oferty dla mnie proszę składać w redakcji *Ech* płockich i łomżyńskich.

Kalendarzyk tygodniowy

		Święci Kościoła R.-Katołickiego.	Imiona słowiańskie
Środa	7 list.	Nikandra	Żydomira
Czwartek	8 „	Gotfryda	Sędziwoja
Piatek	9 „	Teodora	Pogodara
Sobota	10 „	Andrzeja z Aw.	Łubomira
Niedziela	11 „	Opieki N. M. P.	Spitosława
Poniedział.	12 „	Marcina	Nowosiława
Wtorek	13 „	Dydaka	Wszetada

Wschód słońca o godz. 7 m. 6
Zachód słońca o godz. 4 m. 11

Odmiana księżycy: Ostat. kwadra dnia 6 listopada o godz. 4 m. 2 rano.

Wysok. wody na Wiśle d. 2 list. 2 stóp 4 cali
d. 3 „ 2 „ 4 „
d. 4 „ 2 „ 5 „
d. 5 „ 2 „ 8 „

Temperat. w Płocku: 7 d. 2 listop. 3,8 8,6 4,6
d. 3 „ 4,6 7,2 4,2
d. 4 „ 3,6 5,8 3,8
d. 5 „ 3,4 4,4 1,6

Deszczu spadło: d. 4 listop. — 8,9 mm.
„ 5 „ — 0,7 mm.

Jarmarki: W gub. Płockiej: 7 w Ciechanowie, Sierpcu, 15 w Skępem, 27 w Drobinie, w Dobryniu n. Drwęcą, 28 w Bodzanowie, w Przasnysz.

W gub. Łomżyńskiej: 7 listop. w Jablonce, Makowie, Ostrołęce, 12 w Andrzejowie, 13 w Tykocinie, w Szczuczynie, 14 w Myszynie, 19 w Łomży, 20 w Wiźnie, 29 w Kolnie.

Zniany w służbie i mianowania.

Zaliczony do urzędu gub. płockiego, *Mikołaj Bezsarek* zwolniony od pełn. ob.
Przeniesieni zostali: nauczyciel szkoły wiejskiej w pow. płockim, *Julian Lemke* oraz nauczyciel szkoły Karwosieckiej w tymże powiecie *Fryderyk Hejze* przeniesieni jeden na miejsce drugiego; nauczyciel szkoły gminnej orłowskiej w pow. lipnowskim *Lukas Elwardowski* przeniesiony do szkoły wiejskiej w Dobryniu n. Wisłą; nauczyciel z Turzy Małej w pow. lipnowskim, *Wincenty Wilewski* przeniesiony do szkoły w Krojczynie w tymże powiecie; nauczyciel szkoły gminnej wyniślińskiej, w pow. lipnowskim *Franciszek Mysliński* przeniesiony do osady Szrenka w pow. mławskim; nauczyciel szkoły wyliborzyckiej w pow. lipn. *Antoni Brodecki* przeniesiony do Wymysłina; nauczyciel szkoły Krubickiej w pow. płockim, *Czesław Rozemniński* przeniesiony do Radzanowa w pow. mławskim; nauczycielka szkoły w Łącznie pow. lipn. *Anna Jaskółska* przeniesiona do Wyszogrodu; nauczyciel szkoły rogozińskiej pow. płockim, *Feliks Bogdański* przeniesiony na posadę 1-go nauczyciela szkoły 2-klasowej w Drobinie w tymże powiecie.

Zwolnieni od pełn. ob. nauczycielka szkoły żeńskiej miejskiej w Wyszogrodzie *Jadwiga Rykowska* zgodnie z prośbą; nauczyciel szkoły w Szrensku w pow. mławskim, *Bronisław Malanowski* z powodu tranżlokacji do inspekcji szkół m. Warszawy; 3 nauczycielka 2-klasowej szkoły żeńskiej w Płocku, *Leokadia Kazimierska*, zgodnie z prośbą; nauczyciel szkoły zbójkowskiej w pow. rypińskim, *Karol Wejchert*, zgodnie z prośbą; nauczyciel szkoły jednokl. w Bontkowie pow. lipn. *Aleksander Wincenty Sudowski* z powodu przejścia do dyrekcji naukowej w Warszawie; nauczyciel szkoły w Dobryniu n. Wisłą *Gustaw Kownacki* z powodu przejścia do inspekcji szkół m. Warszawy; nauczyciel szkoły jednoklasowej męskiej w Płocku, *Józef Rogalski* z powodu przeniesienia do dyrekcji nauk. warszawskiej; etatowy nauczyciel religii w szkole 3-kl. płockiej ks. *Tomasz Kowalewski* zgodnie z prośbą.

W sprawie RESTAURACJI KATEDRY PŁOCKIEJ.

Badania przedsięwzięte w katedrze płockiej za mojej bytności w dniu 23 — 25 września r. b., wykazały, że początki tej budowy sięgają późnej epoki romańskiej. Z tej budowy pierwotnej dochowały się do naszych czasów niestety tylko okalające ściany naw bocznych, ściany podłużne dawnego presbyterjum, absydy nawy poprzecznej, zakrystia i skarbiec.

Mury pozostałe z tej budowy romańskiej wykonane z kostki granitowej z grubszą tylko obrobioną, nie dochodzą do wysokości gżemu głównego. Po nad to, nie znaleźliśmy śladu jakiegokolwiek formy artystycznej, czy to w postaci gżemu lub rzeźby, portalu, a choćby obramienia okiennego z epoki romańskiej.

ściany nawy głównej z dolnemi arkadami na kolumnach tokańskich, oraz kupała na skrzyżowaniu wykonane z cegły,

ramiona nawy poprzecznej ze szczytami ceglanymi nastrzępionymi sterczynami są oczywiście robotą wieku XVI-go.

Podczas tej przebudowy, która wycisnęła na katedrze płockiej piętno, jakie ona ona przechowała w głównych rysach do dnia dzisiejszego—przerobiono dawne okna romańskie naw bocznych i absyd, dając im większe światła i nowe kamienne obramienia renesansowe. Zburzono też pierwotną absydę i przedłużono presbyterjum, zamykając je półkolisto.

Trudniejszem dla dzisiejszego badacza jest stwierdzenie genezy wież zachodnich. Atoli i pod tym względem zbadanie wątku tych wież, chociaż tylko dorywczo robione, cennych dostarczyło wskazówek.

Dolna ich część o ścianach silnie szkarpowanych ma cegłę starego formatu. Górna część wież, występująca po nad niefortunny fronton klasycy z końca XVIII wieku, pokazuje cegłę znacznie cenniejszą, a formy architektoniczne wskazują na koniec wieku XV, albo początek XVI-go.

Z tego wynika, że do budowy pierwotnej granitowej dobudowano później z cegły wieże zachodnie. Dalej, że wieże te w wieku XV lub z początkiem XVI podniesiono do wysokości, w jakiej je widzimy dzisiaj. Tylko musiały one wtedy mieć inne zakończenia, niż dzisiejsze, powstałe niewątpliwie w XVII wieku.

Ważną, a dla charakteru kościoła wielce szkodliwą była dobudowa z końca wieku XVII z czasu biskupa Poniatowskiego.

Stworzyła ona pretensjonalny klasycy fronton kościoła o kolumnach i gżemach wyprawianych, w którym zupełnie utopiono obie wieże zachodnie. Do tego czasu odnieść też należy dekorację wewnętrzną

Margiela i Margielka.

przez
ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Przyzwala na pomoc Marcina, który mruczał jak niedźwiedź i dopiero oboje przeniesli chorą na wóz, ułożyli ją najwygodniej.

Niedługo potem, Margiela ciężko chora leżała znowu w swoim kącie na Pomarlu. Boberska zaś prawie do świtania palila na kominie i pielęgnowała chorą.

III

— Mówiłam leż, kamieniem leż! Nie usłuchała i teraz musi pokutować. Słabość słabości nie równa. Druga kobieta trzeciego dnia albo i wcześniej, wstanie, do roboty idzie. Nie przymierzając, Dorota Rudnikowa; bodaj każda tak słabowała!—ubolewała Boberska.

Wyrobniça nie opuszczała teraz łóżka bez mała miasiać, a pierwsze cztery dni leżała nieprzytomna w gorączce; zrywała się z pościelenia jak szalona, bredziła nie do rzeczy — była jedną nogą na tamtym świecie. Zawdzięczała babisi powrót do zdrowia; ale babisia nie przypisywała sobie zasługi i twierdziła:

— Inna kobieta ma wzdłuż i wszerz urodę okazałą, nie zbywa jej na wygodach, na opiece, ludzie około niej skaczą jak najęci, a nie może się wymigać z takiej ciępoty i — jazda na księżą oborę! Tymczasem ta, kwę-kaczka przez całe życie, niedojadek z dnia na dzień, cień nie baba chyba się cudem wylizała.

Boberska cieszyła się również z tego, że choroba matki nie oddziaływała szkodliwie na zdrowie niemowlęcia, które, już w pierwszych dniach życia, musiano odżywiać sztucznie.

— Wychowuję to niebożatko na mleku krowiem, na smoczku, w zaduchu, wilgoci, zimnie, a jest toto pulchne, ciałowite, wygląda jak kluch w masle. Urodził się marny pajaczek, a jaki to teraz grubasek! Niktby nie powiedział, że ta babisia baba grubej kości, tęga w sobie jak nabil, której się puszczały wasy na wardze górnej a na brodzie — zarost, miała serce gołębie, czułe na wszelką niedolę ludzką. Z postawy wyglądała raczej na chłopca przebranego w spódnicę niż na kobietę, a wszystkie cnoty kobiety dobrej miały gniazdo w jej sercu. Rzekłbyś na rzut oka:

— Oj, zapewne herod-baba, chłopca jak nie przez kij przesadzi.

Bo czoło miała szerokie, twarz — ogorzała i o rysach grubych, brwi — nastrożone, grube, krzaczaste, głos — chropawy, donośny, męzki, oczy śmiałe, bystre. Przerzyła już prawie sześć krzyżyków, a jednak była jeszcze bardzo krzepka.

Ciechoń powiedział o niej:

— Umie nastawiać kości złamane, ale potrafiłaby je i polamać.

Babisia miała niezmiernie trudne zadanie, ażeby postawić na nogi mieszkankę Pomarła. Jeszcze o wiele trudniej przychodziło jej łagodzić umysły niechętnie dla Margieli już i tak powszechnie lekceważonej w Gwoździńcu, a teraz potępionej, wzgardzonej. Trzeba mieć u ludzi powagę, poszanę ogromną, a w duszy — wiele odwagi, ażeby się rozprawić należycie z taką Nastką Kołtunówną, dziewczką pyską w stopniu najwyższym, ażeby jej wypalić kazaranie za „małpę“ i natrzeć uszu, aż pójdzie w pięty. Nastka bowiem należała do rzędu dziewczek, które Ciechoń nazywał „brytanami“ i tak się o nich wyrażał:

— Gdyby prawa wychodziły odemnie, posyłałbym do wojska te wszystkie gwałtownice, szczekaczki, jedzę i kazałbym im w bitwie iść na pierwszy ogień. Bo skoro takie brytany powychodzą za chłopów, będą się pasterzy nad nimi i robiły we wsi piekło ciagle.

Nawiasem mówiąc, w Gwoździńcu, oprócz Nastki, zaliczały się do brytanów dwie dziewczki dworskie: Ułina i Maryna.

Ale taka Boberska niewiele sobie robiła z brytanów, jednego razu przydybała Nastkę, wzięła ją za rękę i wręcz po niej pojechała:

— Oso jakaś — powiada jej — zamknij-no sobie na cztery spusty tę gębę roztworzystą, przez którą o włos mały nie wpędziłaś do grobu matki i dziecka! Kłapaczko obmierza, wiedz sobie, że ugodzić w człowieka językiem ostrym, zelżywym, równa się nieraz pchnięciu nożem — grzech śmiertelny!..

Powiadam ci, że gdybym była taką suką niepowściągliwą w kąsaniu i miała twój ózór wściekły, kazałabym go sobie bez pardonu urznąć... A ty łazisz po świecie ze swoim jadowitym, czynisz krzywdę ludzom, Panu Bogu — sprzeciwię i nie doznajesz najmniejszego wyrzutu sumienia.

Jedna babisia mogła przemawiać do Kołtunówny w taki sposób; każdy inny dostałby za swoje. Prawdę mówiąc, upomnienie nie poprawiło dziewczki złośliwej, ale, bądź co bądź, trzymała ona odtąd już lepiej język za zębami.

Oprócz tego, Boberska zjednywała we wsi różne gospodynie, to jest budziła w nich serce litościwe dla chorej i jej dziecka, co — ma się rozumieć — nie było też łatwe. Jedni i ci sami ludzie są raz źli, drugi raz — do brzy, chociaż złość mniej kosztuje.

(C. d. n.)

presbiterjum i dwóch kaplic w absydach ramienia poprzecznego pomieszczonych.

Dla każdego, kto zamierza restaurować katedrę plocką, najsympatyczniejszą byłaby myśl, aby starożytnej katedrze przywrócić charakter romański, jaki ona miała pierwotnie. Ale jest to dzisiaj bez kompletnej przebudowy, przebudowy kosztowniejszej jak budowanie nowego gmachu, prawie niemożliwe.

W danym wypadku starając więc należy na gruncie przebudowy renesansowej dokonanej w wieku XVI, przyczem wszystko co pochodzi z czasów późniejszych, ale ma jakąkolwiek wartość artystyczną, należałoby uszanować.

Stanowisko takie nie wyklucza zupełnie pozostawienia przy restauracji wszystkiego, co wnosiło do katedry plockiej epoki poprzedzającej: romańska i gotycka. Tak więc owszem, wszystkie ściany romańskie z granitu należy odczyszczyć i watek muru ew. jeszcze odnaleźć się mogące fragmenty architektoniczne romańskie, uwydatnić, uwiadoczniając zarazem nadmurowanie ścian naw bocznych, wykonane wraz z gzymsem zapewne podobnie z cegły, jak to widzimy na absydach naw poprzecznych, skarbeca i zakrystyi.

Okna renesansowe, wprawione w wieku XVI w te ściany, jak i w absydy nawy poprzecznej, należałoby utrzymać, dodając im tylko nowe ławy okienne, które niewątpliwie pierwotnie być musiały, a tylko z biegiem czasu zwietrzały i później zostały usunięte.

Dla przywrócenia kościołowi katedralnemu w Plocku, charakteru, jaki on miał w wieku XVI i przechował go zapewne po koniec wieku XVIII, byłoby pożądanym usunięcie frontonu klasycznego, który dla ogromu całości w wysokim stopniu szkodzi. Należałoby dalej odczyszczyć wieże w całej wysokości, z wyprawy i pozostawić je w robocie testowanej, w jakiej one były wykonane pierwotnie.

Wszystko przemawia za tem, że usunięcie tego frontonu odsłoni aż do dołu ściany zewnętrzne obudowań wież zachodnich, które dzisiaj utopione całą dolną częścią we wspomnianym frontonie, wyglądają bardzo nieszczęśliwie.

Całość kościoła, przez przywrócenie wieżom pierwotnego charakteru ceglanoego, zyskałaby nadzwyczajnie.

Zaznaczyć jednak należy, że ta część restauracji będzie najtrudniejszą i potrzebować będzie może gruntownych studjów, jeżeli po usunięciu architektury klasycznej wieku XVIII nie odstąpi się na samej budowie dosyć motywów do odtworzenia okien, portali etc. W tym razie trzeba będzie te części odpowiednio dokończyć i to ści-

śle w duchu architektury wież. Dalsze badania ścian górnych wieży wykażą może, jaki był ich pierwotny gzymś główny i ten należałoby wtedy przywrócić.

Byłoby jeszcze rzeczą dalszego zastanowienia, czy wieżom pozostawić zakończenia dzisiejsze, czyli też dążyć do przywrócenia pierwotnych. Kwestję tę uważałbym za odpowiednią w dzisiejszym stadium badań za odpowiednio otwartą do czasu, kiedy architekt mający przeprowadzić restaurację, porobi studja i przekona się, czyli do odtworzenia pierwotnych zakończeń wież znajduje dostateczne dane, czyto w dawnych widokach miasta i opisach, czy też w budowlach pokrewnych w okolicy. O ileby się takie dane nie znalazły, byłbym za utrzymaniem dzisiejszych zakończeń.

Wobec tak zajętego stanowiska co do restauracji zewnętrznej jasno już zaznaczy się samo z siebie stanowisko co do restauracji wewnętrznej. — Tutaj, gdzie prawie w całej pełni widzimy piętno przebudowy renesansowej, wypada już wyłącznie stanąć na gruncie architektury wieku XVI. Naturalnie i tu wszystko, co zasługuje na uwagę, a co wnosiło do katedry czasy późniejsze, jak niektóre pomniki, ołtarze etc., należałoby uszanować.

Czy i o ile należałoby usunąć zimną, suchą dekorację ścian i sklepien w presbiterjum i absydach z wieku XVIII, pozostawić należy architektowi, mającemu przeprowadzić całą restaurację.

Oto są główne wytyczne dla kierunku w jakim należałoby przystąpić do restauracji katedry w Plocku.

W Krakowie, dnia 29 października 1900 r.

S. Odrzywołski,
prof. c.-k. rad. budow.

Zanim zdamy sprawę ogólną z odpowiedzi czytelników na pytania, zamieszczone w przesłanym im „kwestjonariuszu prowincjonalnym”, które obecnie przeglądamy i opracowujemy, — w numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk opracowań dłuższych, rozwijających pytania podniesione w kwestjonariuszu obszerniej, a czasami bardzo wyczerpująco, na ogółem te zajmujące nas sprawy: wielkie miasto a prowincja. Artykułów takich otrzymaliśmy kilka i pomieszczamy je będziemy w porządku, w jakim przychodzą do redakcji. Dzisiaj pomieszczamy pracę księdza Ignacego Charszewskiego, znanego czytelnikom publicy i literata.

Choć płon, jaki spodziewaliśmy się zebrać z tej ankiety, nie jest zbyt obfity, a przynajmniej nie taki, jaki sobie obiecywaliśmy, niemniej czujemy obowiązek

złożyć podziękowanie tym wszystkim, którzy nadesłali nam artykuły lub krótsze odpowiedzi na nasz kwestjonariusz.

Wkrótce czytelnicy zaznajomią się z ciekawymi bardzo zapatrywaniami i poglądami mieszkańców prowincji na wiele ważnych spraw społecznych.

(Redakcja).

Wielkie miasto a prowincja.

(Z powodu „Kwestjonariusza Prowincjonalnego”).

Olbrzymi rozwój wielkich ognisk cywilizacji i kultury, kosztem prowincji, nie od dzisiaj zwraca baczną uwagę socjologów i publicystów. Wątpliwości chyba nie podlega, że nierównomierność rozwoju wielkich miast w stosunku do zastoju na prowincji, nie może mieć następstw dodatnich. Ostatnimi czasy i nasz kraj zaczął dotkliwiej odczuwać ujemne objawy przekrwienia głowy czy serca organizmu społecznego, a niedokrewności prowincjonalnego kadłuba. Społeczeństwo staje się potworem, przypominającym karykaturę ludzkie, jakie spotykamy w humoryście obrazkowej. Jest to oczywisty absurd, do którego jednak życie, jak każdy inny ślepy żywioł, całą siłą pary zmierza. I gdyby tak dalej było, skończyłoby się niechybnie na smutnej katastrofie. Pędzące z kadłuba do głowy życie, musiałoby wreszcie sprowadzić na społeczeństwo apopleksję i paraliż. Na szczęście, ma ono swoich maszynistów, którzy w porę otwierają klapy bezpieczeństwa i w ruch wprawiają hamulce. Wprawdzie tylko na papierze, lecz Gutenberg uczynił z papieru potęgę, mocarstwo w mocarstwie. Dzięki tej potęgze, w świadomości społecznej światła zaczyna nieśmiertelna bajka Meneniusza Agryppy, w odpowiednim — oczywiście przystosowaniu do obecnego położenia. Zaczynamy rozumieć, że i głowa żle na tem wyjdzie, jeśli będzie żyła kosztem całego organizmu, nie dając mu przytem w zamian dostatecznego wynagrodzenia sił żywotnych, jakie sama wytwarza. A rozumiejąc to, zaczynamy powoli reagować przeciw dążeniu życia do absurdu, na szynach owczego pędu. Prowincja już nieco zwawia się porusza, a wielkie miasto broń się przed zalewem z jej strony. Tymczasem jednak, zanim równowaga powróci, stoimy wobec faktu niepomiernego rozwoju środowiska na niekorzyść prowincji, oraz właściwych takiemu stosunkowi następstw. Jakże są te następstwa?

Nie jest moim celem rozpatrywać to pytanie ze strony ekonomicznej, czy i o ile prowincjonalny *exodus* jest szkodliwy. Nie czując się do tego powołanym, przenoszę się odrazu w dziedzinę życia duchowego,

zgodnie z zakresem kwestjonariusza „Ech plockich i łomżyńskich”, z okazji którego kreślę myśli niniejsze.

Zeby na postawione pytanie odpowiedzieć, trzeba wprzód uprzytomnić sobie cel wielkiego miasta i prowincji, jak również wzajemny ich do siebie stosunek. Odsłone określenia wskażą nam same przez się odpowiedź.

Pomijam okoliczność, że wielkie miasto jest biurem, regulującym formalistyczne życie prowincji. W naszym zagadnieniu jest ono przede wszystkim jakoby fabryką cywilizacyjną, która przetwarza dostarczany jej przez prowincję surowy produkt; jest podsycającym przez prowincjonalne paliwo ogniskiem, które ma oświecać i ogrzewać cywilizację prowincji. Z tego wynika, że wielkie miasto wytworzyła dla siebie prowincja, że zatem ono jest jej środkiem do osiągnięcia wyższych celów, nie zaś odwrotnie. Gdyby miało być przeciwnie, tedyby ideałem dobrze urządzonego społeczeństwa było jedno olbrzymie miasto, co jest niedorzecznością. Swoją drogą, wielkie miasto, służąc prowincji, ma prawo służyć i samo sobie, jako organiczna część, składająca się wraz z prowincją na jedno i to samo społeczeństwo. Zachodzi tu pewne podobieństwo do stosunku, jaki istnieje pomiędzy genjuszem a tłumem. Genjusz z tłumy wychodzi, a jakkolwiek wzbija się ponad tłum wysoko, nie odrywa się od niego, nie targa łączących go z nim węzłów, lecz dźwiga tłum ku sobie, lecz go promeu-szowym ogniem ideału, wydartym tajemniczej prawdzie, którym sam płonie, zapala. *Nihil minus tibi lucet, cum alia accenditis*, powiada Ciceron: Nie ubywa ci światła, gdy innych zapalas. Stosuje się to zarówno do genjusza, jak i wielkiego miasta. Renanowski - nitzscheński nadczłowiek, czyniący się sam sobie celem bezwzględny, mianujący się kwiatem, a tłum — nawozem, jest chorobą społeczną.

Podobna choroba dotknęła wielkie miasto, można by powiedzieć: *namiasmo*, ile że góruje ono ponad miastami prowincjonalnymi, temi księżycami miasta słońca, odbijającymi jego światło na coraz głębszą prowincję.

Namiasmo, miasto - genjusz, rozkocharne samo w sobie, niepomne, że swój byt zawdzięcza prowincji, zaczyna odwracać swój naturalny do niej stosunek. Zaczyna wyobrażać sobie i to wyobrażenie narzucać prowincji, że ono jest celem jej wyłączonego i jedynym; i w następstwie takiego wyobrażenia, z żarliwością bajecznego smoka, wchłania w siebie coraz bardziej prowincję. Z kolei, zahypnotyzowana urokiem namiasma, leci prowincja w jego paszczę, jak na gody. Aż się miara przepelni i obie strony zaczynają odczuwać niemoc. Wiel-

SPIEWACZKA.

Ludzie dzielą się na dwa odłamy, wesołych — to śmiech i smutnych — to dusze; odłamy te żyją obok siebie, nie rozumieją się, związane konwencyonalnością, formułą życiową i dla tego tyle waśni, tyle fermentów, tyle zakulisowych dramatów. Smutni — wiecznie cierpią na coś, nie rozumiani przez wesołych, którzy im się kają cieszyć. Gdyby się tak naprawdę oddzielono zupełnie? — jedni umarliby ze smutku — drudzy ze śmiechu. Który lepszy? — szczytne myśli rodzą się u smutnych, — wielkie czyny u wesołych. Do kogo należy przyszłość, — do nerwów, czy do mięśni? Dowiemy się, gdy ziemia — w odwrotnym kierunku wirować będzie.

Na pakiebocie sunącym z Portu-Saidu do Melbourne po martwej wodzie, gdzie nigdzie tylko gotującej się, — jakgdyby pod żarem wpijającym się w nurty, było cicho, — chociaż pokład okryty namiotem pełen był podróżnych. Z przymkniętymi przed ostrym blaskiem morza oczyma, siedziała na bujaku młoda kobieta, nieruchoma. Niewiadomo, czy spała, czy też dumiała. U kobiet jest to częste stan najwyższego wzruszenia, gdy mężczyźni — pięści krwawią.

Skorzystał z mimowolnej jej pozy turysta, nudzący się tym ogólnym zastojem życia i skierował soczewkę aparatu na twarzyczkę o regularnych kształtach, proszącą się uwiecznienia. Była zajmująca, jakimś wyrazem bolesnego zmęczenia duszy. Na trzask sprężyny otworzyła oczy i zarumieniała się, szybko odwracając głowę. Gdy młody człowiek, zawstydzony odkrytą niedyskrecją zbliżył się, by przeprosić, zrobiła ruch, jak gdyby chciała usunąć się przed natrętem. Czy to obezwładnienie, ciążące na wszystkich, czy też zrozumienie, że podróżni na statku stanowią prawie rodzinę i zwyczaj na więcej pozwala niż w ulicy, dość że w połowie ucieczki zatrzymała się i słuchała tłumaczenia obojętnie, czekając końca,

Ale młody turysta nie dał tak łatwo za wygraną. Mied sposobność pomówienia, poruszyć myśl trochę, było zbyt wielką gratką w obec nudów, a kobieta zdawała się być inteligentną, i należeć do sfer lepszych. Obojętność jej powoli przeszła w zainteresowanie, bo mówił dobrze — z lekką domieszką poezji opisywał jej kryjącą się za mgłą zachodnią ziemię najstarszej kultury, zapuszczał się w rozległe wieki, starając się odtworzyć zaginione życie, i powoli wciągnął ją w sferę swych myśli. Ona zapytowaniami, świadczącymi o wykształceniu, podtrzymywała rozmowę.

Lody raz przełamane, zbliżyły ich ku sobie. Gdy po obiedzie, wieczorem zeszli się na pokładzie spacerowym, spotkali się już jak dobrzy znajomi. Podczas przechadzki w powietrzu ochłodzonego podmuchem z pustyni arabskich, tłumaczył jej składowe części okrętu, zwiedzili skład maszyn, pomagali wędzić, biegające po mostku strażniczym, jak tygrys w klatce, odskrywać światła zbliżających się okrętów. Wieczór, jedyna to pora w owych szerokościach, gdy chce się w ogóle żyć i myśleć. Pod wpływem szumiącego wina, czy też owego pocucia rodzinnego bardziej otwarcie rozmawiali, niż by to mogli czynić na lądzie. Ożywiła się w miarę opowiadania o Paryżu, który co tylko opuściła, o tych parisiens de parts, uważających się za coś wyższego nad resztę świata, o konserwatorjum, gdzie się na śpiewaczkę kształciła z taką nadzieją, o papi Fasel, komicznym w swem uwielbieniu dla wiołencelli, o takich wesołych wycieczkach koleżeńskich za miasto, w końcu zamilkła, wpatrzona gdzieś w gwiazdy błyszczące jaskrawo na ciemnym niebie. Usta zadrgały jej kurczowo. Turysta uszanował milczenie, domyślając się cichej tragedji.

Serca złamane mają chwilę, gdy muszą spowiedzią ulżyć sobie, by nie przestać być, mniejsza o to, kto jest przypadkowym słuchaczem. Pochyliła głowę nad nurt gładki jak szymba i nerwowo znowu rozpoczęła:

Pan mnie ma za awanturę, bo należę do cygannerji i samotna jadę do Melbourne, jako śpiewaczka trzeciorzędna. Ja pragnęłam błyszczeć u nas, odurzać się tryumfami, pracowałam szczerze..., a wstać nie mo-

głam, nie mogłam. Pan się śmiać będzie, bo nam nie wolno być sentymentalnymi, a ja byłabym chętnie rzuciła sławę, wszystko, byłabym z duszy zagrzebała się w życiu domowym jak ostatnia petite bourgeoisie — ale on tego nie chciał... Tak, okrytą sławą, kłaniającą się ze sceny uniesionej publiczności, osypaną kwiatami, tę kochał, tej szeptał zakłęcia! Tyle obelg zniosłam obojętnie prawie, lecz, gdy na moją gotowość porzucenia sceny dla niego, dla rodzinnego życia, uśmiechnął się drwiąco — takiego policzka znieść nie mogłam i uciekłam... On miał słusność — cyganka żoną być nie może — świat, albo rodzina. Trudno. Przeszła do salonu, usiadła do fortepianu, zaczęła śpiewać, różne rzeczy, wesołe, smutne, podróżni otoczyli ją wdzięczni za rozrywkę w monotonnem życiu okrętowem. W nocy cisza zaległa pokład, tylko stękanie pracującej maszyny wtórowało rytmem pieśniom płynącym w pustynie Arabji z piersi trzeciorzędnej śpiewaczki, a okręt sunął po głuchej toni, jak widmo czarodziejskie, skrzącemi światłami prując ciemną noc, na wschód daleki, coraz dalej od Paryża.

W palarni, turysta z towarzyszem grali w ecarté przy szkłance grocku. Tasując karty opowiadał mu rozmowę swą ze śpiewaczką. „Chciała żebym ją pocieszył” — śmiał się — to dobre... Dobrze... dobrze, odrzekł tenże flegmatycznie, oglądając uważnie paznokcie.

Następnego dnia śpiewaczka samotna siedziała na bujaku.

Statek podnosił kotwicę w Colombo. Turysta nasz żegnał się z towarzyszem od ecarté, jadącym dalej: tylko niech się pan nie zanudzi bezemnie, kończył ze współzuciem.

O nie, nie, odpowiedział tenże uśmiechając się do brodasznie, przy narzecznej! — — ?! — —

Tak, przy narzecznej, powtórzył dobitniej, nie mówiłem panu? zaręczylem się ze śpiewaczką jadącą do Melbourne!

O! moje życzenia najserdeczniejsze.

Syrena ryknęła, statek ruszył i reszta rozmowy zawiła między Colombo a Melbourne.

C.....i.

kie miasto, strawić nie mogąc masowo pochłanianej prowincji, choruje na bezdomny proletarijat i nieodłączny odeń bezład społeczno-moralny z jednej strony, a z drugiej—na duchową dekadencję, przeciwywilizowanie. Prowincja znowu, której krwi za wiele wyszło wielkie miasto, dostaje suchot duchowych, zapada w śpiączkę. Zastanówmy się nad temi objawami bliżej. (C. d. n.)

P Ł O C K.

Kolej do Płocka. Czytelnicy przypominają sobie, że w lutym, r. b. ogłaszaliśmy o zatwierdzeniu kolei z Płocka do Nowogrodzkiego. W lutym bowiem świeżo wówczas utworzona w Petersburgu komisja nowych kolei rozpatrywała cały szereg projektów nowych połączeń w Królestwie Polskim, podanych przez przedsiębiorców prywatnych. Komisja wówczas rozpatrywała te projekty z punktu widzenia możliwości i potrzeby budowy tych kolei, przy czem niektóre z nich uznane zostały za potrzebne, inne za niepotrzebne. Linja łącząca Płock z Nowogrodzkiem, o którą starały się dwa towarzystwa, uznana została w zasadzie za potrzebną. Ale wtedy komisja nie rozpatrywała szczegółowo samych podań przedsiębiorców i warunków finansowych każdego z osobna projektu. Po ferjach letnich komisja rozpoczęła znowu swą działalność, szczegółowo wglądając w plan projektowanej linii i badając gwarancję przedsiębiorców co do ich stanu finansowego. Komisja bowiem przekonała się, że wielu aferzystów stara się o pozwolenie na przeprowadzenie linii bez odpowiedniego na to funduszu, aby zarabiać na odsprzedaży koncesji, co przeszkadza tym, którzy rzeczywiście mają zamiar wprowadzić projekt w czyn.

Komisja po ferjach letnich zajęła się szczegółowym badaniem kilku projektów, wynikiem czego jest ostateczne zatwierdzenie trzech linii 1) Chelm-Hrubieszów Kryłów z bocznkami do cukrowni Strzyżów, Mirze i Potulżyń, 2) Miechów-Proszowice, 3) Szydłowiec-Przysucha.

W d. 15 listopada rozpatrywany będzie projekt linii tak nas obchodzącej: Płock-Nowogrodzki, o którą starają się pp. Władysław Zieliński, hr. Gustaw Lubieński, Stanisław Piecicki i Kazimierz Olszewski. Kolej taka budowana są i eksploatowane bez żadnych ze strony skarbu wydatków i gwarancji, przyczem dawane jest prawo przymusowego wyłączenia ziemi na zasadach ogólnych. Dla finansowego zabezpieczenia koncesji każdy z przedsiębiorców obowiązany wnieść do Banku Państwa kaucję, która w razie ostatecznego udzielenia koncesji, a przystąpienia w wskazanym czasie do jej urzeczywistnienia, przechodzi na rzecz skarbu. Kaucje te w nny być złożone przed wniesieniem projektu koncesji do komitetu ministrów i wynoszą około 3% kapitału zakładowego. Oprócz tego, koncesje te obowiązują wymagane przez ministra skarbu przepisy, mianowicie budowa kolei nie może być rozpoczęta przed przelaniem do wskazanych przez ministra skarbu instytucji bankowych $\frac{3}{4}$ potrzebnego na budowę kapitału i zupełnem zabezpieczeniem pozostałej $\frac{1}{4}$.

Jeżeli tylko wyżej wymienieni przedsiębiorcy zebrali odpowiedni kapitał dla wypełnienia tych przepisów, to w budowie kolei z Płocka nie zajdą już chyba żadne inne trudności, a za lat dwa rozlegnie się pierwszy świst lokomotywy w mieście... O ile słyszeliśmy istnieje podobno zamiar przedłużenia tej linii do zabitego deskami Rypina, co jest bardzo pożądanem, niemal koniecznem.

Z Tow. muzycznego. Rozwój naszego młodego Tow. postępuje stale, liczba członków przekroczyła już setkę. Członkowie czynni zajęci są obecnie organizowaniem orkiestry i chórów. Lokal Tow. otwarty jest obecnie codziennie od godz. 12, aby członkowie mieli sposobność korzystania z czytelni i sposobność spotykania się z sobą. Nie wątpimy, że zwłaszcza w godzinach popołudniowych lokal Tow. wręcz będzie zawsze żywym. Jest to jedyna u nas droga do łączenia się sfer miejskich, a lokal Tow. będzie ku temu, wybornie służył. Prosta piosenka ludowa niech idzie sobie w parze z wykwiutnym, złożonym utworem muzycznym, wszak pierwsza służy nieraz za motyw tym drugiemu.

Jeszcze o lombardzie miejskim. Kilkakrotnie poruszana już przez nas sprawa

lombardu miejskiego, według projektu, jaki podał urzędnik rządu gubernialnego p. E. Ostrowski, wymaga znowu poruszenia publicznego. Bo oto dowiadujemy się, że jakaś osoba prywatna stara się o pozwolenie na otwarcie lombardu prywatnego, posilkując się właśnie ustawą, jaką jeszcze w roku 1898 opracował p. Ostrowski, z tą różnicą, że według ustawy p. O., lombard pobierałby 7% wraz z ubezpieczeniem rzeczy zastawionych, podczas gdy przedsiębiorca prywatny ma zamiar pobierać 12 procent, prócz kosztów dodatkowych.

Dziwnem jest doprawdy, dla czego ustawa opracowana przez p. O. nie znalazła odpowiedniego poparcia. Płock pierwszy dał dobry projekt i przykład, za przykładem tym poszły inne miasta, jak Radom, Kielce, Kalisz, Łódź, które pozakładały u siebie lombardy właśnie według myśli p. O., która w Płocku nie znalazła dobrego odzwiedku u władz miejscowych.

Kantor stręczycieli służących. Przy tej sposobności zapytujemy, co się dzieje z zatwierdzonym już kantorem stręczycieli służących, który miał być otwarty przy domu zarobkowym. O ile nie lubimy słuchać wiecznych skarg na służące, o tyle znowu sprawa uregulowania stosunku pomiędzy dającymi pracę a poszukującymi jej wymaga uporządkowania. Służące w mieście są bez żadnej kontroli, bez żadnych książeczek, bo też często nie dopełniają warunków umowy zobowiązanej, pobierają np. zadatki, nie stawiając się następnie do służby i t. d.

Kantor stręczycieli służących, choćby tylko dla służących w mieście jest bardzo pożyteczny, bo zyskałoby na takim uregulowaniu stosunków obie strony, nieraz niesłusznie nawzajem się obwiniające.

Szkoły zawodowe w gubernji płockiej. Ministerjum oświaty zwróciło się do wszystkich zarządów gubernialnych z zapytaniem, jakiego rodzaju szkoły byłyby najodpowiedniejsze dla danej gubernji, w jakich mianowicie punktach gubernji trzeba by takie szkoły urządzić i czy można liczyć na poparcie ze strony ludności miejscowej. Ministerjum oświaty w cyrkularzu swym daje do zrozumienia, że chętnie popiera starania o zakładanie takich szkół, lecz nie rozporządza znacznym na ten cel funduszem, pragnie, aby ze strony mieszkalców, zasiliła dla takich szkół wynosiły przynajmniej $\frac{1}{3}$ kosztów założenia i całorocznego utrzymania szkoły.

Ponieważ gubernja płocka jest przeważnie rolniczą, w której dopiero w ostatnich czasach zaczyna się rozwijać przemysł gospodarski, t. j. fabryki przerabające produkty rolnicze, więc według zdania, naprzykład p. inspektora fabrycznego potrzebnym jest zakład naukowy, w którym oprócz nauk specjalnie rolniczych wykładano by technologię chemiczną, tych właśnie gałęzi techniki, które związane są z rolnictwem, a więc gorzelnictwa, piwowarstwa, cukrownictwa, olejarnictwa i t. p., a prócz tego, aby w szkole takiej wykładano naukę rzemiosł, z którymi rolnik powinien się poznać: kowalstwo, stolarstwo, budowę maszyn rolniczych.

W tej sprawie zwrócono się do kilku obywateli z zapytaniem, jak oni zapatrują się na tę sprawę i czy można spodziewać się ze strony ogółu środków i ofiar na utrzymanie takiej szkoły?

W piśmie naszym już kilkakrotnie poruszono sprawę jakiejś szkoły specjalnej dla gubernji płockiej. Najwięcej popularną zdaje się być myśl założenia średniej szkoły rolniczej, któraby dając ogólne wykształcenie, potrzebne każdemu człowiekowi, przygotowała jednocześnie fachowca-rolnika, zdolnego do pracowania samodzielnie z pożytkiem dla rolni. Te nauki pomocnicze, o których mówi p. inspektor będą bardzo naturalnie przydatne, ale nie powinny stanowić rzeczy w danej szkole. Kto chce się później poznać bliżej z technologią cukrownictwa, czy piwowarstwa, kto by się chciał następnie poświęcić technice, temu wystarczy jakieś studja jednoroczne w specjalnych tego rodzaju zakładach, a główną jednakże wagę trzeba by położyć na nauki rolnicze. Typ takiej średniej szkoły rolniczej tak sobie przedstawiamy: po ukończeniu trzech lub czterech klas gimnazjum, młodzieniec, wstępujący do szkoły rolniczej, słuchać będzie przez lat kilka, np. 4 lub 5, nauk ogólnych (nauki przyrodnicze, fizyka, chemia, rysunek, geografia i historia) i nauk dotyczących rolnictwa (mechanika i uprawa ziemi, gleboznawstwo, fizjologia roślin, nauka o narzędziach rolni-

czych, szkodniki zwierzęce i roślinne i t. d., naturalnie kładąc przytem wielką wagę na zajęciach praktycznych.

Takie jest nasze zdanie i z taką myślą zdaje się rolnicy płocki, mają zamiar pomysłować o założeniu szkoły rolniczej.

Niewątpiwe tę jedną trzecią część na założenie i utrzymanie szkoły, której żąda ministerjum, gubernia płocka chętnieby zaofiarowała. Obywatele tutejsi kształcą synów przeważnie na rolników, więc szkołę rolniczą założoną w Płocku, powitaliby z wielkiem zadowoleniem.

Kasa pogrzebowa. Jeden z urzędników miejscowych czyni starania o zorganizowanie w Płocku kasy pogrzebowej, opartej na samopomocy. Ustawa wzorowana jest na ustawie takiej samej kasy w Warszawie.

Projekt ustawy i podanie do p. gubernatora o zatwierdzenie widzieliśmy opatrzone podpisami osób z różnych sfer naszego miasta.

Członkami kasy mogą być osoby obojga płci od 18 do 55 lat, wyznania chrześcijańskiego; liczba członków określona jest do 500. Każdy nowowstępujący do kasy wnosi jednorazowo 4 ruble; w razie zaś śmierci jednego z członków stowarzyszeni placą po rublu. Na wypadek śmierci stowarzyszonego, pozostająca po nim rodzina, w przeciągu 24-ch godzin otrzymuje rentę w ilości 500 rubli.

O doniosłem znaczeniu takowej kasy, dwóch zdań być nie może i nie wątpimy, iż każdy, dbający o przyszłość swych najbliższych, zapisze się do tak oddawne już pożądaney kasy.

Zima zaznacza się już przymrozkami i szronem, bielącym rankami dachy domów. Pierwszy przymrozek widoczniejszy nawet dla tych, którzy wstają późno, był w nocy z dnia 5 na 6 b. m.

Teatr. Jutro, w czwartek 8 b. m. drużyna teatralna, pozostająca pod kierownictwem p. Janowskiego rozpoczyna u nas szereg przedstawień. Trupa ta jest jedną z lepszych trup prowincjonalnych, a sam kierownik daje gwarancję znajomości teatru, bo prowadził przez czas dłuższy teatry w Poznaniu, Łodzi i Sosnowcu. O ile słyszeliśmy drużyna składa się przeważnie z sił młodych, lecz w zespole dobrze zgranych, na czele podobno kilka talentów rzetelnych.

Drużyna rozpoczyna przedstawienia komedją W. Sardou „Rozwiedzmy się.”

Tania kuchnia zbiera już sobie zapasy na zimę. Obywatele podmiejscy, jak corocznie, nadsyłają jej warzywa i kartofle. P. Wład. Jasieński ofiarował dwa korce brukwi i dwa korce kartofli, za co zarząd kuchni składa podziękowanie.

Ofiary. Na odbudowę wieży Jasnogórskiej: Seminarjum duchowne w Płocku 32 rb. 16 k., służba seminarystów 4 rb. 65 k.

— Na kościół świętego Stanisława Kostki w Rostkowie: H. Kolabryna 30 k.

— Na wpisy dla uczniów biednych: adw. przys. Biedrzycki 10 rb., J. G. zakład z W. M. 10 rb., M. P. 1 rb.

— Dla biednych: Wytrącone z zastęg służącej 20 k. ofiaruje dla biednych Płockanka.

O teatrach prowincjonalnych. Dla dziennikarza prowincjonalnego kłopot, a nieraz kłopot i dla publiczności prowincjonalnej. Cóż z nim robić? Nie powodując się nawet litością względem aktorów i aktorek, obowiązkiem społeczno-dziennikarskim szepem przemawia do ciebie, abyś nawoływał publiczność do popierania teatru choćby z tego względu, aby tę publiczność, odzwyczajoną od wrażeń, jakich bądź co bądź teatr dostarcza, skierować na jakieś inne tory, odmienne od zwykłej drzemki miasteczkowej. Niech się choć pobawi szczerze, niech ujrzy karykaturę jakąś, niech odbiera niekiedy wrażenia podniosłe, niech zastanowi się nad pytaniami jakimiś; niech wreszcie ta sfera, która tego potrzebuje, posłyszysz dźwięki języka, poprawnie wypowiedziane. Taki biedny sprawozdawca prowincjonalny ustawia sobie jakąś skalę, normę, czego można żądać, od takiej trupy i z taką skalą, według której się kieruje, idzie do teatru. Wie z góry, że nie będzie dekoracji tak wspaniałych, jak w teatrze warszawskim, wie, że aktorki nie będą miały sukien tak wspaniałych jak w Warszawie Kruszelnicka lub inna primadonna, wie że nie będzie świetnego zespołu, jak na jakiejś scenie pierwszorzędnej, wie, że nie będzie miał światła elektrycznego, ale to przecież nie stanowi sztuki scenicznej. Jeżeli aktorzy przy skromnych tuietach i

skromnej dekoracji będą umieli dobrze swe role, jeżeli odtworzą role o tyle składnie, że nie będzie razła ich umiarkowanych stosunkowo wymagań, jeżeli pierwsze role spoczywać będą w rękach artystów inteligentniejszych, grających ze zrozumieniem, to sprawozdawca względnie jest zadowolony. Ale publiczność prowincjonalna, która za bytnością w Warszawie, uważa za pierwszy swój obowiązek odwiedzić teatr, zna już sceny lepsze i powrociwszy do swego kąta prowincjonalnego, stawia zaraz porównawczo wymagania nadzwyczajne. Z góry powie sobie, że nie warto widzieć bałstał I ta publiczność, która w Warszawie aż drży do teatru, u siebie stroni od niego! I rzeczywiście niekiedy ma rację, jeżeli przyjeżdżają trupy, dla których nie może być żadnej pobłażliwości, jeżeli aktorzy nie są odtworzycielami sztuki, ale prawdziwymi wandalami, którzy niszczą i burzą sztukę. Wówczas nie może być już mowy o popieraniu teatru i przez sprawozdawcę i przez publiczność. I wtedy prawdziwy kłopot z tymi pseudo kapłanami sztuki, bo przykro patrzeć na pustki w teatrze, które nasuwają myśl o pustkach w kieszeni aktorów, a zaczem brak u nich chleba... głód może. Dwa lata temu widzieliśmy aktora, żywiącego się przez cały tydzień chlebem razowym i wodą. Smutno!

Stanowczo za dużo natworzyło się trup prowincjonalnych, których kraj utrzymać nie będzie w stanie. Jedynym wyjściem z tego byłoby założenie przez ludzi poważnych i umiejących dwóch jakichś trup większych, jedna do dramatu i komedji, druga do rzeczy śpiewnych, trup doskonałe w zespole grających, któreby zwiedzały od czasu do czasu miasta w kraju i dawały przez jakiś miesiąc dwa, przedstawienia. Wszyscy by się mieli wówczas dobrze i dyrektorzy trup, i aktorzy, a co najważniejsza publiczność byłaby zadowolona. Ale taka trupa objazdowa, powinna już stać na pewnej wyżynie sztuki scenicznej. Stanowczo kłopot z tymi teatrami prowincjonalnymi.

Ł O M Ż A.

Zjazd koleżeński. W dniu 31 był. miesiąc Łomża była świadkiem niezwyklej uroczystości. W murach starego naszego miasta znaleźli się ludzie, z których wielu dawno, może bardzo dawno, nie widzieli tego grodu, gdzie czerpali światło nauki i dobre rady na pielgrzymkę życiową. W dniu tym jak wiadomo odbył się zjazd koleżeński b. uczniów szkoły obwodowej, a następnie gimnazjum, którzy uczęszczali do niego do roku 1880. Zgromadzenie może nie było zbyt liczne, lecz niezwykle serdeczne o podniosłym wielce nastroju, który w końcu wcielił się w praktyczną w czyn wielką wagę dla ogółu tutejszego. Przybyło 102 byłych uczniów uczelni łomżyńskiej, od najstarszych, których głowa przykryta jest już szwizną, do najmłodszych, którzy obecnie w pełni życia pracują w różnych dziedzinach działalności społecznej. Najstarszy wiekiem był p. Konstanty Waszkiewicz, który skończył tutejszą szkołę jeszcze w 1845 r. b., a więc z górą pół wieku temu. Poważnym nad wyraz był ten dzień spotkania kolegów z jednej uczelni z okresu lat więcej niż 30. Ojcowie przyjechali z synami, a wielu nie znało się zupełnie ani z imienia ani ze słyszenia, tem niemniej wśród zebranych wiał nastroj serdecznej łączności, boć przecież wśród tych ludzi był jeden wspólny łącznik—jedna ława szkolna, wspólne wspomnienia o drogich nauczycielach, kierujących młodzieżą z miłością, wspólna tradycja tych drogich izb szkolnych opuszczonego już dzisiaj gmachu, który wkrótce zapewne zburzonym zostanie, bo jak wiadomo, obecnie gimnazjum mieści się w gmachu nowym. A imię Jakóba Wagi, tej sławy nie tylko uczelni łomżyńskiej, ale całego kraju, tego kochanego profesora, którego bardzo już niewiele z zebranych pamiętało, unosiło się aureolą nad tymi byłymi szkolarzami. Bo trzeba przyznać że imię botanika polskiego wywołało ten zjazd obecny tak miły i tak w swych wynikach pożyteczny, ta setna rocznica urodzin sławnego florysty dała bezpośrednio powód do zebrania, aby w ten sposób uczcić pamięć datę.

Sam program zjazdu odbył się według ogłoszonej poprzednio zapowiedzi. Uroczystość rozpoczęta została nabożeństwem w kościele farnym, jeden z uczestników zjazdu ks. Piotr Dmochowski, profesor seminarjum duchownego w Płocku, odpra-

wiał uroczystą Mszę ś-tą, w czasie której towarzysze „Lutni“ wykonali na chórze śpiewy religijne, a prócz tych śpiewała pięknie solo panna Szczukówna. W prezbiterjum, na urządzonym pięknie wzniesieniu gospodarz zjazdu p. Kajetan Bzura złożył wieniec okazały, na którego szafiorowych szarfach czytaliśmy napisy: „S. p. Jakobowi Wadze w setną rocznicę urodzin — obywatelowi, uczonemu, pedagogowi — zjazd koleżeński szkoły łomżyńskiej. 31/X 1900 r.“. Wieniec ten po skończonym nabożeństwie złożono na zasypianej kwiatami mogile botanika. Na cmentarzu, na którym znaleźli się wszyscy uczestnicy, ks. Jan Dziekonski, proboszcz z Grabowa, uczeń Wagi, w towarzystwie innych księży odprawił modły żałobne, poczem w przechodzie po cmentarzu obchodzono groby innych nauczycieli. Powrót do miasta nastąpił o godz. 12. Zebrani udali się do sali naszej Lutni, gdzie przygotowane już było śniadanie, do którego zasiadło więcej niż 110 osób. Rozpoczęły się toasty i przemówienia.

Mowę powitalną wygłosił jeden z najstarszych uczestników zjazdu, p. Jerzy Majewski, uczeń Wagi, poczem dłuższy przemawiał p. Kajetan Bzura na cześć byłej szkoły łomżyńskiej, na cześć jej systemu wychowawczego, który utrzymywał zaufanie i miłość zobowiązań pomiędzy nauczycielami a uczniami. Przemawiali dalej pp. Henryk Galler roztrząsał cele zjazdów koleżeńskich i ich wyniki dodatnie, Walterjusz Wojdecki wygłosił wiersz o uczuciach koleżeńskich, Stanisław Wojczyński mówił o tradycji młodych pokoleń na cześć najstarszych kolegów. Ponieważ na bruku łomżyńskim bawilo w tym czasie kilkunastu studentów — łomżyńskich, którzy zaproszeni, byli na tym obiedzie, więc p. Łutniowski wznosił zdrowie obecnej młodzieży, na co pięknie odpowiedział p. E. Śmiarowski. Nadesłane listy i telegramy odczytywał p. Marjan Śmiarowski, a w liczbie tych listów był piękny wiersz na cześć Wagi napisany przez p. W. Stanisławskiego z Suwałk. Ożywienie zapanowało wielkie i najtętniej podniosły. Wówczas na p. Kajetan Bzura powstałszy, podnosił myśl, aby dla upamiętnienia roku, w którym przypada setna rocznica botanika polskiego, zjazd obecny zajął się założeniem w Łomżyńskiej szkoły ogrodniczej. Wniosek, przyjęty oklaskami, poparty przez p. Śmiarowskiego, zyskał ogólne uznanie. I rzeczywiste światła myśli, doskonale wcielone idei zjazdu. Szkoła ogrodnicza im. Wagi — czy może być coś godniejszego dla uczczenia jego pamięci. To też wieczorem na pogawędce przy herbatce, w sali Lutni zastanawiano się nad tem bliżej, a wynikiem tego był obior komitetu, który ma się zająć opracowaniem ustawy i przeprowadzeniem sprawy. Do komitetu tego weszli pp. Kajetan Bzura, Heljodor Niecieniewicz Adolf Peplowski i Ludwik Straszewicz, wszyscy z Warszawy i Marjan Śmiarowski, Edmund Cabert z Łomży. Uczestnicy zjazdu, wyżej wymienieni i p. Jabłoński z Pniewa złożyli na początek 300 rubli; i zobowiązali się składać takąż sumę przez lat kilka, jeżeli omawiana szkoła będzie otwartą. Nie zapomniano i o wpisach, bo złożono dla uczniów gimnazjum łomżyńskiego. 120 rb. Prócz tego postanowiono wmurować w kościół farny tablicę z nazwiskami profesorów, zmarłych w Łomży.

Poza obiadem wspólnym, do rzędu uroczaiściu przyjemnych należał koncert Lutni w teatrze miejscowym. Po produkcjach muzycznych i wokalnych trupa p. Kupieckiego odegrała farsę p. t. „Zjazd koleżeński“.

Zjazd łomżyński pod względem swej powagi, podniosłego nastroju, serdecznego koleżeństwa, wreszcie wielce doniosłej myśli założenia szkoły ogrodniczej należał chyba do najpoważniejszych, jakie u nas obecnie często się odbywają. Nie gastronomia grała główną rolę w tym obchodzie, jak to nieraz bywa, ale dobrze zarysowana myśl społeczna, o co nieraz domagano się ze strony ogółu. Jeżeli niższa szkoła ogrodnicza, która dla gub. łomżyńskiej, zamieszkałej przeważnie przez właścicieli drobnych, jest wielce pożądaną, jeżeli szkoła taka zostanie otwartą, to zjazd wraz z imieniem Wagi zapisze się wdzięcznie w pamięci społeczeństwa całego kraju.

Tania kuchnia. We wtorek, dnia 30 października, o godzinie 12 w południe otwartą została tania kuchnia w gmachu

Towarzystwa opieki nad domem zarobkowym, przy placu Pocztowym. Obiady wydawane będą codziennie od godziny 12 do 2-j po południu, na miejscu lub na żądanie do domów, w tym jednak razie w naczyńach żądającego. Cena porcji zupy z kawałkiem mięsa i pół funtową kromką chleba w dnie mięsne, a zaś porcji kaszy z kawałkiem chleba w dnie postne — k. 7, za taką porcję bez chleba — kop. 6.

Z sądu. Sąd okręgowy tutejszy skazał znanego włóczęgę z wsi Dobrej, 24 letnią Marjanę z Kłowieńskich Chwalinę, córkę żebraka, na 12 lat ciężkich robót za otrucie męża arsennikiem.

Z naszych okolic.

Z Rypińskiego. Zawrzało w naszym zakątku, cichym dotąd i oddalonym od świata przysłowiowym „rypińskim“, a przyczyną tego życia i ruchu: cukrownia w Ostrowie. — Zewsząd ciągną wozy z burakami; wszędzie wśród ziemian słychać tylko rozmowy: o wydajności buraków, o wylotkach, melasach i procentach, a na miejscu w Ostrowie wręcz gorączkowa robota będąca już na ukończeniu fabryki, która ma zacząć kampanję w dniu 1 grudnia. Roboty forsownie prowadzą się przy elektrycznym oświetleniu do godz. 11-ej w nocy.

Jak zawsze na początku, dużo utyskiwań słyści się wśród ziemian-plantatorów; to na zbyt duże procenty stracone za czyszczenie buraków, to na rujnowanie wozów przy zrzucaniu buraków, ale miejmy nadzieję, że z czasem wszystko się ureguje. Początek trudny jest zawsze, a gdy raz w tak bogatej okolicy, jak nasza, wzięliśmy się do przemysłu, należy się spodziewać, że wszystko z czasem pójdzie ku lepszemu, a okolica wzniesie się i z bogactw.

Ruch okoliczny nie oddziaływał jednak zupełnie na miasteczko, gdzie zastój w handlu widać na każdym kroku. W Rypinie, gdzie prócz 4,500 stałych mieszkańców, pułku dragonów, sztabu pogranicznej straży, bywa dużo okolicznych obywateli, ofcjalistów z fabryki odległej o pięć wiorst. kupców z Prus — literalnie niema restauracji, gdzieby można się przyzwyczoić pożywić. Prawda, mamy hotel szumnie nazwany „warszawskim“ ale cóż niestety, prócz cen iście warszawskich, za jedzenie podawane niezbyt czysto, nie więcej tej nazwy nie usprawiedliwia.

Czy brak już u nas ludzi przedsiębiorczych, którzy zechcieliby, pomyśleć o pewnym i dobrym interesie — jakby mógł przedstawiać handel kolonialny w połączeniu z restauracją w Rypinie?

Co do komunikacji, to owa szosa sierpsko-rypińska, posuwa się krokiem zbyt zółtim. Słyszeliśmy, że termin ukończenia 1-go stycznia 1900 r. — oddolżyli przedsiębiorcy na rok, a szkoda bardzo, bo jest pilnie potrzebna ta jedyna droga bita, która łączyć będzie Rypin z większymi ogniskami kraju.

Zuzel (p. ostrowski). W miesiącu październiku było 20 dni deszczowych, w czasie których spadło 64 mm. deszczu, czyli o 35,9 więcej niż w tymże miesiącu roku zeszłego. Najwięcej bo 23,7 mm. było opadu w dniu 22. Średni opad dzienny wynosił prawie 2 mm. W dniach 2 i 10 października słyści było grzmoty. W dniu 10 ochłodziło się znacznie tak, że temperatura z 15 spadła do 9°, a później nawet niżej. W dniach 13 i 21 października był dwustopniowy przymrozek rano.

Deszcz jesienny popsuł nam drogi boczne na gruntach cięższych, tak że miejscami wozy grzęzną w błocie do piast kół. Z Dobrzańowa rozpoczęto wozic wapno z z Małkini na mający się budować kościół nowy.

Od ognia roznieconego przez chłopców zajęty się w Zalesiu gumna gospodarza Zakrzewskiego. Energiczny i umiejący kierunek p. Mikulowski, właściciel Petkowa sprawił, że pożar wkrótce przytłumiono, spalili się jednak zabudowania gospodarskie a dom zdolało ocalić.

Potrzebne są stałe ogniowe ochotnicze po wsiach. Ileżby nieraz dobytek ludzkiego uratować zdołano, gdyby wsi miały porządne urządzenia ratunkowe i gdyby kilku, czy kilkunastu ludzi choć jako tako zaprawionych było do akcji ratunkowej przy gaszeniu pożarów. Ale na wsiach jeszcze za bardzo oglądają się na św. Florjana, który jednakże pomaga tylko wówczas, gdy i sami staramy się pracą swą nieść pomoc w tłumieniu pożaru.

Towarzystwa kredytowe. Pierwsze zebranie ogólne członków założycieli towarzystw kredytowych odbędzie się: w Wysogrodzie 11-go listopada o godz. 3-ej po południu, w Drobinie 18-go tegoż miesiąca, również o 3-ej po południu.

Szosa. Zarząd cukrowni w Chełmicy projektuje przeprowadzenie szosy z Chełmicy na Wielgie, Tupadły — do Tuchowa, swoim kosztem, z warunkiem, aby właściciele gruntów przylegających do szosy projektowanej zajęli się zwożką kamieni, znajdujących się na ich polach.

Wyjazd. Wydział karły łomżyńskiego sądu okręgowego wyjechał do Pułtuską w celu osądzenia tam 29-ciu spraw.

Szulborze (pow. ostrowski). Przy końcu października, późnym wieczorem, z niewiadomej przyczyny, a jak chcą niektórzy od zbrodniczej ręki, wszczął się pożar, który strawił doszczętnie zabudowania gospodarskie ze zbożem, należące do drobnej szlachty pp. Godlewskiego b. wójta i Zakrzewskiego, któremu nadto spalił się kół, wartości około 100 rubli. Straty znaczne i tem dotkliwsze, że zima tuż, a nieszczęśliwi pogrzebcy pozostali bez chleba i paszy dla bydła, której ogólnie w tym roku brak.

Rozesła się wiadomość, pochodząca jakoby z pewnego źródła, że gmina Szulborze-Koty w roku przyszłym, jako mająca zarząd we wsi, ma być zniesiona, co wśród mieszkańców okolicznych wywołało duże zdziwienie.

Jeszcze o nazwiskach niektórych miejscowości. Z powodu poruszonej przez nas sprawy — co do pisowni nazw niektórych miejscowości, otrzymujemy od pana A. Z. wyjaśnienia, że w ogóle przekształciliśmy nazwy wielu miejscowości, które dawniej brzmiały inaczej. Tak np. w starożytnych aktach nie pisali jak my obecnie „Skępe“, (nie Skempe, jak to wielu pisze), lecz „Skąpe“. Majątek Łazęki, przekształcono obecnie na „Łazienki“, a z pewnością znajdzie się sporo jeszcze przeinaczeń pierwotnych nazw tego rodzaju.

Rubryka urzędowa wypadków niezwykłych, zaszłych w gub. plockiej od d. 14 do 26 września r. b. zawiera: 1 wypadek śmierci dziecka włocławskiego wskutek niedbalstwa rodziców, 6 wypadków śmierci nagłej, 1 samobójstwo, 2 zabójstwa, 2 wypadki znalezienia martwych ciał.

Pożary w gubernii plockiej, od d. 30 sierpnia do 8 września r. b., według wykazu asekuracyjnego zrządziły ogółem strat w ruchomościach i budynkach ubezpieczonych — 58237 rubli. Budynki zniszczone przez pożary ubezpieczone były na sumę ogólną — 68360 rubli. Najdotkliwsze straty ponieśli mieszkańcy wsi Lutocina, w pow. Sierpskim, gdzie zgorzało 77 domów mieszkalnych i 144 budowli gospodarczych. ubezpieczonych ogółem na 30560 rb. przyczem straty w ruchomościach wynoszą około — 42630 rubli. Podczas pożaru w Lutocinie zginęło w płomieniach jedno dziecko.

Na 12 wypadków pożaru, zaszłych w tym czasie, 5 przypada na nieostrożne obchodzenie się z ogniem, 1 na podpalenie, 1 na wadliwe urządzenie komina w 5 wypadkach przyczyną powstania ognia nie wykryta.

Pożary w gubernii łomżyńskiej od d. 13 do 27 września r. b. zrządziły ogółem strat w ruchomościach i nieruchomościach ubezpieczonych, według wykazu asekuracyjnego — 32008 rb. Budowle spalone ubezpieczone były ogółem na sumę 28680 rubli.

Najwięcej szkód ponieśli mieszkańcy osady Nur, mianowicie: 11,080 rb. w ruchomościach oraz mieszkańcy Nowogrodu 16200 rb. w nieruchomościach. Podczas pożaru w Nurze zginęła w płomieniach kobieta 63-letnia, Rozalja Kamińska.

Na 17 wypadków pożaru, zaszłych w tym czasie, 1 wypadek przypada na podpalenie, 2 na nieostrożne obchodzenie się z ogniem, w pozostałych wypadkach, przyczyny powstania ognia nie wyjaśniono.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Osądzenie warunkowe. Ministerjum sprawiedliwości, z polecenia rady państwa, zajęło się rozpatrzeniem sprawy możliwego wprowadzenia do kodeksu karnego, w państwie tak zw. osądzenia warunkowego, polegającego na tem, że sąd wypuszcza na wolność przestępcę, przekonawszy się że nie jest recydywistą i w ogóle prowadzi życie nienaganne. W razie powtórzenia się przestępstwa oskarżony karany bywa w dwójnasób. Osądzenie warunkowe wprowadziła już większość państw Europejskich.

Rada państwa przystąpi niebawem do

rozpatrzenia projektu założenia przy ministerjum rolnictwa oddziału weterynarii i ubezpieczenia bydła.

Ministerjum rolnictwa podług informacji pism petersburskich, proponuje nagradzanie medalami osób, które położą zasługi w sprawie zadrzewiania szos i traktów.

Urodzaj tegoroczny w Królestwie Polskim, według danych urzędowych, przedstawia się, jak następuje: żyta 90, 640, 000 pudów, pszenicy 25,802,000 pudów, owsa 43, 365,000 i jęczmienia 21100,000 pudów.

Z WARSZAWY.

Jubileusz Sienkiewicza. Na ostatnim posiedzeniu komitetu, pod przewodnictwem J. E. ks. biskupa Ruskiewicza, ostateczny termin obchodu jubileuszowego oznaczono na dzień 22 grudnia. Program pozostaje niezmienny; lecz może uświetnić go sam jubilat, zajęty obecnie pisaniem jednoaktowej komedii na temat „Wesela pana Zagłoby“, która będzie odegrana na jubileuszowym przedstawieniu w teatrze Wielkim. Widowisko rozpocznie „Kantata“, skomponowana przez dyrektora „Lutni“, p. Maszyńskiego, drugą część wypełnią żywe obrazy, których układem zajmują się artyści-malarze z p. Fr. Eysmontem na czele, a trzecią komedya, odegrana przez najlepsze siły Rozmaitości. Czysty dochód z przedstawienia utworzy fundusz wsparcia imienia Sienkiewicza dla wdów i sierot po literatach przy warszawskiej „kasie literackiej“, której Sienkiewicz był pierwszym prezesem.

Z Sekcji rolnej. W dniu 12, b. m. odbędzie się posiedzenie miesięczne sekcji; Zapowiedziane zostały następujące referaty. Z. Szaniawski będzie mówił o „Wyszej szkole rolniczej w Żabikowie“, dr. Sembołowski o „Stacji doświadczalnej w Sobieszynie“, M. Jasiński o „Konkurencji na rynkach zbytu naszego inwentarza rozpłodowego“ K. Sobieszczański o „Zadaniach syndykatów rolniczych“.

KORESPONDENCJE.

Z nad Drwęcy i Rypienicy.

(Dokończenie).

Drugą kwestją utrudniającą wszelkie stosunki z zagranicą, jestto otrzymywanie kart na przejazd granicy dla służby folwarcznej.

Kto temu winien, że ilekroć właściciel ziemski potrzebuje przy odstawie zboża kart dla fernali, zawsze brakuje blankietów, nie wiadomo: gmina składa winę na powiat, powiat zaś na gminę, dość, że należy zawsze po kilka razy posyłać do gminy po karty, z grzecznym biletem do pana pisarza i z załączeniem „dokumentów“ i wówczas dopiero karty otrzymać można. Wprawdzie koloniści niemieccy, załadniający pogranicze, karty zawsze mają, w gwałtownych zatem wypadkach radzić sobie można wynajmując ich do odstawy, za co jednak płacić im trzeba po 20 kop. od korea na odległość 8—10 wiorst. — O ile to jednak podnosi i tak już bardzo wysokie koszty produkcji, o tem wspominać chyba nie ma potrzeby.

Przykładów podobnych, gdzie wszystko składa się na utrudnienie handlu wywozowego, przytoczyć by można jeszcze bardzo wiele. Pozostawmy jednak tę kwestję, a zwróćmy się do korzyści, jakie osiągamy z ułatwionej komunikacji w Prusach, dzięki czemu „możemy“ sprowadzać przedmioty, służące do udoskonalenia gospodarstwa rolnego i poziomu kultury. Na pierwszym planie stawiam tutaj nawozy sztuczne. Do bieżącego roku przez trzeciorzędne komory wolno było sprowadzać sztuczne nawozy z warunkiem uprzedniego przesłania próbkę do analizy na komorę w Mławie lub Aleksandrowie, gdzie znajduje się ekspert. Było to wielkiem udogodnieniem dla okolicznych ziemian, dodatnio wpływało na ulepszenie gleby, potęgowało urodzaje i wreszcie przynosiło niezły dochód dla skarbu. W roku bieżącym manipulacja ta skasowana została i nietylko, że nie wolno jest przewozić sztucznych nawozów za uprzednim przesłaniem próbki, ale nawet gdy grono ziemian podało prośbę do p. ministra skarbu o delegowanie na ich koszt eksperta, prośbie tej zadosyćczynić odmówiono. Sprowadzanie zaś nawozów z Plocka lub Włocławka, miejscowości odległych o 10—12 mil, w czem większa część piaszczystej drogi, w trudnej porze zasiewów, jest wprost niemożliwym. Powyżej opisana manipulacja ma też zastosowanie i przy sprowadzaniu maszyn i narzędzi rolniczych. Zaiste, jeżeli to wszystko ma wpływać dodatnio na zmniejszenie kosztów produkcji i rozwój kultury

rolnictwa, o czym tak wiele się pisze i debata, to lepiej, aby ci co starają się o podniesienie dobrobytu kraju i postęp w rozwoju rolnictwa, odzili się w zwierzęce skóry, a zaprzęgi drobne koniki w parcia uprząż do drewnianej sochy, drapali tę biedną matkę-rodzicielkę, a zdawszy wszystko na wolę bożą, pocieszała się starą naszą dewizą: „jakoś to będzie.“

W końcu przytoczę tu jeszcze, jako charakterystyczny rys, cechujący nasze stosunki „komoralne“ wypadek, którego sam świadkiem byłem. W jeden z dni targowych powracały kobiety z Prus, dokąd nosiły nabiał, jajka i t. p. produktu swego gospodarstwa na sprzedaż. Powracając, miały ze sobą parę bułek, władze celne zażądały, aby każda płaciła cło od 2 lub 3 bułek. Ile cło wynosiło, nie przypominam sobie, ale za kwit od 2 bułek należałoby zapłacić 15 kop. Komornice wtedy zaczęły radzić, jak tu sprawę załatwić, aby wilk był syty i owca cała. Stało na tem, iż usiadły wszystkie pod szlabanem i... bułki zjadły, były zatem syte, lecz nie wilki, a komorniki byli cali.

Niemcy zabezpieczyli się pod względem korzyści, jakie z naszego osiągną sąsiedztwa, znacznie lepiej, wyzyskują co się tylko da. Na pierwszym planie należy postawić owego mola, który tak bardzo nas gryzie, a którym jest wywożenie otrębów bez opłaty cła. Dzięki temu cena u nas na otręby jest taka wysoka, że nie podobna ich dostać, a przecież otręby to pasza, to jedyny sposób utrzymania inwentarza, tak pociągowego, jako też i dochodowego. W roku bieżącym ogromny jest brak paszy, przez co konie i bydło stanęły nadzwyczaj, a pomimo tego kupca znaleźć trudno. Hodowla inwentarza w dzisiejszych czasach jest nadzwyczaj ważną gałęzią rolnictwa; niemiecy zrozumieli to i wszelkimi siłami starają się u siebie gałęź tę podtrzymać. Pod protektem jakiejś wrożej choroby na bydło i trzodę chlewną, jakoby u nas panującej, zamknęli granicę na wwoz tego towaru. — U nich cena na bydło podniosła się ogromnie, my zaś siedzimy cicho i nie upominamy się o prawa traktatem objęte; niemiecy, nałożywszy wysokie cła na zboża, przez co obniża się cena na nasze zboże, puszczają otręby bez cła, pozbawiając nas paszy. — Sądzę, iż wyzyskom takim należałoby raz już koniec położyć. — Słyszałem, że pogranicznicy ziemianie występują gremjalnie do p. ministra przemysłu, handlu i rolnictwa z prośbą o zbadanie sprawy „otrębowej“ i „bydłowej“ i przyjęcia możliwych środków ochronnych.

Kielbik z Drucey.

Z czasopism.

„Tygodnik Polski“ w n-rze 44.ym potępił w czambuł całą naszą prasę prowincjonalną, odmawiając wychodzącym obecnie u nas pismom na prowincję najmniejszych zalet. Nie obydło się naturalnie bez oklepanych do znudzenia moralów.

Mój Boże, kto u nas nie bierze się do krytyki? Nawet „Tygodnik Polski“, który przedewszystkiem powinien pomyśleć o sobie, o swoim ulepszeniu, Ale to zwykle jakos się tak dzieje, że ci którzy najmniej mają prawa do uczenia i moralizowania, którzy od siebie przedewszystkiem powinni rozpocząć naprawę, lubią dawać nauki innym. Nie tędy droga, szanowny panie.

Nowe książki i wydawnictwa.

G. Ferrero. Czynniki postępu moralnego. Pojęcie rozwoju i postępu moralnego zawiera w sobie pojęcie coraz wzmagającej się odrady do wyrzadzania krzywdy istotom, z którymi współżyjemy. Nie da się całkiem bezsprzecznie zastosować prawa ewolucji w badaniu rozwoju moralnego, która przypuszcza dziedziczne przenoszenie się cech nabytych, gdyż dziedziczenie cech tych uważać należy raczej za hipotezę niż za teorię, powszechnie przyjętą. Fakty nagłego nadzwyczajnego cofania się w pewnych okresach moralności, np. w czasie wojny, przeczą tej teorii, która pragnie stosować te same prawa, jakie stosują się w naukach biologicznych. Gwałtowne cofnięcie się moralne nie może wpływać z biologicznego upadku organu zmysłu moralnego, gdyż regresja narządów nie odżywa się nigdy gwałtownie, ale zawsze stopniowo. — Autor zastanawia się przede wszystkim nad moralnością t. z. czynną, która obejmuje życie społeczeństw we wszystkich, co się tyczy czynności narodowej.

Odrada do krzywdzenia istoty żyjącej może mieć wiele przyczyn: jedną z nich jest współzależność, t. j. wyobrażenie cierpienia od-

czuwanego przez kogo innego. Wyobrażenie to jest silniejszym lub słabszym, a przyczyny, które wpływają na wyobrażenia zdolność umysłu są bardzo liczne i różnorodne, a przede wszystkim psychologiczne. Im pozytywniejsze jest dla nas cudze cierpienie, tem mniej nas ono boli. Tem prostem i powszechnym zjawiskiem psychologicznym można tłumaczyć wiele przeobrażeń historycznych w dziedzinie moralności. Zmysł moralny udoskonala się, gdy walka o byt staje się łatwiejszą i mniej zaciętą, wówczas odrada do krzywdzenia bliźnich zwiększa się znakomicie. Dla tego np. u ludów pierwotnych, wśród których łatwe są warunki życiowe moralność jest stosunkowo nieraz wyższą niż wśród ludów cywilizowanych.

Współzależność wynikać również może na zasadzie podobieństwa; odrada do krzywdzenia innej istoty jest tem większa, im ta istota podobniejsza jest do nas fizycznie i duchowo. Prawo sympatii na zasadzie podobieństwa tłumaczy wiele przeobrażeń historycznych zmysłu moralnego, między innymi te, które polegają na kształtowaniu się warstw społecznych. W społeczeństwach, w których stany się jeszcze nie wytworzyły i uczucia żywiołowości i miłości są powszechne i rozciągają się na wszystkich bez różnicy członków społeczeństwa. Z chwilą gdy ludność dzieli się na klasy, stosunki moralne wklajają się.

Poważnym czynnikiem w rozwoju moralności jest prawo porównania. Sądy moralne i uczucia, które w pewnym okresie były dobre, później z biegiem postępu ogólnego, wydają się złymi, gdy porównamy pewne czyny uczucia i instytucje ulepszone. Chirurzy średniowieczni, uważani za dobroczyńców w swoim czasie, obecnie wydobyli się katami, gdyby używali tych samych przyrządów, co dawniej, które nam wydają się obecnie narzędziami tortury. Każde odkrycie, każdy wynalazek, które pozwalają człowiekowi osiągnąć dany cel kosztem mniejszych krzywd i cierpień, powoduje rozwój moralności w danej dziedzinie pracy ludzkiej. Posiadamy obecnie środki łagodniejsze i skuteczniejsze do zwalczania różnych braków społecznych.

Środki stosowane w wiekach średnich do zwalczania zebraństwa wydają się nam obecnie okrucieństwem i wywołują w nas odradę. Powstają instytucje do łagodzenia klęsk społecznych, których dawniej nie znano, a które wypływają z biegiem czasu.

Z prawem porównania łączą się ważne zjawisko postępu moralnego, które autor nazywa dążeniem do równowagi różnych moralności. — Dwa narody o równym poziomie rozwoju umysłowego, gdy znajdują się w różnych okresach rozwoju moralnego, to z powodu różnicy pomiędzy obydwiema moralnościami powstaje dążenie do równowagi, t. j. że moralność niższa dąży do osiągnięcia stopnia moralności wyższej. Oto przykład. Grecy starożytni nie stali niżej od ludów współczesnych pod względem wytwórczości umysłu i rozwoju duchowego; niewolnictwo jednak nie budziło w nich żadnego protestu moralnego. Gdy zaś w Ameryce wprowadzono niewolnictwo, cała Europa i część Ameryki wybuchnęły okrzykiem zgromy i oburzenia. Grecy widząc naokoło niewolnictwo, nie mieli porównania, któreby mogło wzbudzić w nich odradę moralną do tej instytucji. Dążenie moralności rozmaitych ludów do równowagi wywiera ten jeszcze skutek, że naród, który posiada instytucje i zwyczaje okrutniejsze, stara się łagodzić je w miarę możliwości.

Teorię więc postępu moralnego autor tłumaczy teorią psychologiczną i nie przypuszcza przemian biologicznych dla tłumaczenia rozwoju historycznego moralności ludzkiej. Człowiek w gruncie rzeczy pozostaje ten sam; tylko w pewnych epokach i warunkach zmienia się postępowanie jednostek i grup. Prawa postępu lub cofania się moralności zależą od przyczyn i warunków, jakie ustanawia życie w danym okresie czasu. Zresztą na postęp, lub cofanie się wpływa bardzo wiele innych przyczyn wskutek współzależności z sobą ludzi i ras, których zresztą autor, jak sam przyznaje nie wyczerpał dostatecznie.

Zauważmy jeszcze, że wraz ze wzrostem odrady do czynienia krzywdy, polepsza się i los zwierząt, z którymi człowiek pracuje wspólnie.

— Marja Konopnicka. Z roku Mickiewiczowskiego. Warszawa, nakł. Bronisława Natansohna, Skład główny w księgarni Jana Fisera, 1900.

Znakomita poetka podjęła w książce tej zadanie rozpatrzenia i rozstrzygnięcia kilku ważnych szczegółów, odnoszących się do twórczości wielkiego poety. W książce tej mieszczą się dwie rozprawy. W pierwszej

p. t. „O pierwszej i drugiej części Dziadów“ słów kilka, autorka rozpatruje stosunek tej części „Dziadów“, która znana jest w wydaniach ogólnych, jako część pierwsza, chociaż niezbyt łączy się z całością utworu. Badania takie nad całokształtem Dziadów podejmowali już inni nasi historycy literatury, a między nimi i dr. Kallenbach, w swym dziele dwutomowym pod tyt. „Adam Mickiewicz“, i Chmielowski i Tretiak. Kallenbach np. uważa fragmenty te za „plan dzieła“ zarysowującego się w umyśle poety, następnie zmienionego. Pozostały owe fragmenty nie wiążące się z całością, które włączone zostały do „Dziadów“ jako część pierwsza. Autorka w studium swem skreślonym nie tyle drogą seistetycznej nauki, ile przy pomocy poetycznych rzutów i rysów, niekiedy zbyt daleko odchodzących od założenia postawionego na początku rozpatrywania genezy całego utworu, przychodzi do wniosku, że część pierwsza stanowi zupełnie odrębną całość i nie powinna być włączona do „Dziadów“.

W drugim studium p. t. „Portrety“ piórem autorka stara się odtworzyć oblicze zewnętrzne wieszczki i wyrażać stronę tego oblicza, jednym słowem dokładny wizerunek poety na podstawie tych opisów piórem, fotografii i zdjęć, jakie pozostały z czasów ówczesnych. Autorka przebiega dzieje życia poety i przedstawia nam to oblicze w różnych okresach jego życia. Z czasów dziecięcych nie znamy oblicza, pierwszy wizerunek pochodzi z tej epoki życia, kiedy się już dobrze wydatniał duch poety. Oblicze to we wszystkich okresach było bardzo wydatne i zwracające uwagę, tak w młodości pięknością swą, jak później, gdyż twarz ta zoraną, z ogromnym smutkiem na ciele przy olimpijskim spokoju uderzała czemś wielkim wszystkich otaczających.

Pewnego razu nieznaną jakiś Turek zbliżył się na ulicach Konstantynopola do Karola Brzozowskiego zapytaniem:

„Z jakiego narodu pochodzi ten człowiek?“

„Dla czego?“ — pyta Brzozowski.

„Bo to jest wielki człowiek — rzecze Turek.“

Była to więc twarz wielce charakterystyczna, na której malowała się cała potęga umysłu i jednocześnie cały beznamiętny smutek, jaki przez całe niemal życie towarzyszył poecie.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawozd. Domu Roln. B-ci Wolhner, Barczak i S-ka Plock, 6 Listopada.

Na targ dzisiejszy dowieziono okolo 510 korcy różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy okolo 200 korcy, żyta 100 korcy, jęczmienia pastewnego 50

korcy, owsa 150 korcy, gryki 10 korcy, grochu — korcy i rzepaku letniego — korcy.

Płacono względnie do jakości ziarna: za pszenicę od rb. 4,80 do 5,15 za 240 f., żyto od rb. 3,60 do 3,75 za 230 f., jęczmienia pastewnego od 3,60—3,75 za 210 f., owses od 2,40 do 2,60 — za 149 f., grykę od 5,25 do 5,50 za 210 f., groch od 0,00 do 0,00, rzepak od 0,00 do 0,00 za 215 f.

Do spichrzów kupieckich w minionym tygodniu dowieziono na kontrakty poprzednio zawarte okolo — korcy pszenicy i żyta.

Gdańsk, 6 Listopada. Tendencja słaba, ceny bez zmiany.

Warszawa 6 Listopada. (Ceny zboża płacone na st. Praga kolei terepolskiej w ładunkach wagonowych, według notowań domu handlowego A. Wierzbowskiego—Wiedziarska 21). Za pud w kopiejkach: Pszenica krajowa wyborowa 91—93, średnia 00—85, posłednia 78—82. Żyto krajowe nowe 73—74, stare 71—72, posłednie 08—69. Jęczmienia brow. 90—92. Na paszę i kaszę 70—80. Owies krajowy 36—40. Grochu krajowego 90—100, gryki 36—40. Uspokojenie targu żywnościowy dość stałe.

(Targ zbożowy na placu Witkowskiego). Płacono: żyto wyborowe 4,27, 240 korcy, pszenica 5,62, jęczmienia 3,90—4,20, owies 2,80.

Gielda. Notowania papierów. Ruble 217. Listy tow. kred. ziem. duże 4,5, 91,70, drobne 4,5—97,25, duże 4—81,10, drobne 4—89,12. Listy m. Plocka 93,00 n. Lomży 93,00 not.

Renta państwowa 4—96, a Ręczyńska premiiowa z 1864 r.—319,0 z r. 1866—215. Premiiowa szlachecka 5—214.

Lomża, 6 Listopada. Pszenica 4,90—5,10 rb., żyto 3,70—4,00, jęczmienia 3,70—4,00, owies 2,30—2,60 rb., gryki 4,80—5,00 rb., groch 3,30—4,00.

Odpowiedzi Redakcji.

Autorowi wiersza do M. K. Z powodu braku miejsca, utwory poetyczne umieszczamy bardzo rzadko, a zwłaszcza utwory, skierowane osobiscie do redakcji. W przyszłości sz. pana umieszczać nie możemy.

Ranu. Zd. Dziękujemy za drukujemy, w jakimkolwiek miejscu, skoro tylko miejsce pozwoli. W każdym razie będziemy wdzięczni.

Płoczan. Pisze. Pół 30 kóp. a w liście znaleźliśmy tylko 20. Dlaczego ta pomyłka?

Towarzystwo Łowickie

Przetworów chemicznych i nawozów sztucznych.

Wystawa Powszechna w Paryżu 1900.

Medal złoty za produkcję nawozów sztucznych.

Medal srebrny za własną eksploatację fosforytów.

ZARZĄD: Warszawa, Wiedziarska 23.

AGENCYJE:

W. B. Wismieński w Ciechanowie.

J. Makomski w Mławie.

Markiewicz w Wyszogrodzie.

Władysław Chojnowski w Ostrołęce.

Poleca: Superfosfaty, Żużle fosforowe to-pickie, Gips fosforowy łowicki, Kainit i inne nawozy sztuczne. Na żądanie cenniki.

KOMUNIKACJA KOLEJOWA (odchodzą ze stacji)

Warszawsko - Wiedzińska (odnoga Bydgoska)													
	Warszawa (odchodzą)	Sierpień- wice	Łowicz	Puławy	Kutno	Włocławek	Aleksandrów	Aleksandrów	Włocławek	Kutno	Puławy	Łowicz	Sierpień- wice
Kurjerski	11,30	12,48	1,13	—	2,08	3,06	4,37	3,16	4,05	5,10	—	5,54	6,25
Pociąg	4,15	5,38	6,06	6,44	7,15	8,19	10,14	8,50	9,42	10,51	11,30	12,08	12,48
Pociąg	9,10	11,13	11,48	12,22	12,59	2,14	4,20	2,00	3,05	4,35	5,00	5,40	6,24
Pociąg	6,40	8,25	8,57	9,36	10,16	11,30	4,37	5,35	6,38	8,03	8,28	9,07	9,48
Osobowy	12,35	2,45	3,29	4,50	5,03	6,50	9,00	11,40	1,01	2,55	3,33	4,21	5,10
Nadwiślana - w stronę Ławy													
	Warszawa	N. Dwór	Modlin	Gąsowin	Ciechanów	Konopki	Mława	Mława	Konopki	Ciechanów	Gąsowin	Modlin	N. Dwór
Osobowo-tow.	10,34	12,24	12,37	2,55	3,59	4,45	5,41	8,26	9,18	10,12	11,04	1,06	1,24
Pociąg	5,06	6,34	6,51	8,08	8,40	9,15	9,51	6,54	7,25	7,50	8,30	9,44	11,01
Pociąg	9,55	11,12	11,28	12,45	1,18	1,43	2,10	12,28	3,56	4,26	4,57	6,16	6,28
Warszawsko - Poleska - Poleska													
	Warszawa	Makunia	Czyżew	Szepietów	Lapy	Lapy	Szepietów	Czyżew	Makunia	Warszawa			
Pociąg	10,40	12,56	1,36	2,09	2,12	4,42	5,26	5,50	6,32	8,45	Uwaga: Godziny wydrukowane tutaj nie kierm oznaczają czas godziny 6-ej wieczor godz. 6-ej rano. Godziny warszawskie		
Pociąg	9,00	10,47	11,27	—	12,16	6,11	7,07	7,45	8,30	9,30			
Pociąg	12,10	2,29	3,09	3,34	4,19	4,39	5,25	5,52	6,34	8,45			
Pociąg	10,25	12,50	1,33	1,58	2,40	1,46	2,49	3,18	4,09	7,00			
Siedlce - Makunia - Ostrołęka - Lapy													
	Siedlce	Makunia	Konopki	Gąsowin	Ostrołęka	Czerwony Bór	Sokolów	Lapy	Warszawa	Lapy	Sokolów	Czerwony Bór	Ostrołęka
Osobowy	4,18	6,55	8,28	9,17	10,08	12,28	2,10	2,34	10,03	10,34	12,43	2,53	3,25
Tow.-Osobowy	10,20	1,23	12,30	1,23	9,55	11,34	1,06	1,30	5,08	5,37	7,27	3,08	3,42
Ostrołęka - Tuszcz - Pława													
	Ostrołęka	Rożan	Wyszaków	Tuszcz	Warszawa	Tuszcz	Wyszaków	Rożan	Ostrołęka				
Osobowo-tow.	3,13	4,24	5,36	6,13	—	6,43	7,32	8,39	9,28				

OGŁOSZENIA.

Ign. Brochocki SKLEP WYROBÓW TABACZNYCH
Poleca świeżo nadeszłe papierosy obstalunkowe „Prawdzie” i inne w gatunkach wyborowych.

HERCOGOWIŃSKIE TYTUNIE I PAPIEROSY
Nadeszły do sklepu Tabacznego **IGNACEGO BROCHOCKIEGO** w Płocku ulica Kolegiatna.

OBICIA w wielkim wyborze z różnych fabryk poleca skład farb i skład szkła **M. Krubinera** w Płocku, ul. Grodzka wprost Kohnowej.

ZUZLE FOSFOROWE ŁOWICKIE

zawierające 10 do 12% kwasu fosforowego rozpuszczalnego, oznaczonego metodą profesora Wagnera, poleca

Towarzystwo Łowickie

Pretworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych
Zarząd w Warszawie, Włodzimierska 23
Agentury w całym Królestwie.
Medal złoty za nawozy sztuczne na Wystawie Powszechnej w Paryżu 1900.

Dom zdrowia dla chorób chirurgicznych i kobiecych
D-rów Reichsteina i Wawelberga
Warszawa, Leszno 31.

Cena od 2 do 5 rb. Przy zakładzie specjalny oddział porodowy (bez meldunków). Zakład mieści się w dużym ogrodzie. Ambulatorium od 10 do 12 godziny.

DO SPRZEDANIA
w powiecie Lipnowskim
FOLWARK KAMIENICA

włók 19, budowla murowana, duży dom mieszkalny, obfity torf. Drzewo na własną potrzebę. Cena 4,000 rb. za włókę bez żadnych wyłączeń. Wiadomość na miejscu, st. poczt. Dobrzyń nad Wisłą.

SEKCJA SŁUŻBOWA
Tow. Roln. Łomżyńskiego

umieszcza ekonomów, pisarzy i inną służbę folwarczną. Interesanci zechcą zgłaszać się do kancelarii Sekcji w gmachu Tow. kred. ziemskiego w Łomży.

DO SPRZEDANIA
bez pośrednictwa trzecich osób

Folwark STRACHOWO

o 3 wiorsty od miasta Płońsk, gub. warszawskiej, rozległości włók dziesięć. W tem dwie włoki dobrej jakości, torfu głębokiego 5 mórg. Ogród, dom drewniany i budynki w niezłym stanie, tuż rzeka.

Miejsce odpowiednie na założenie pachtu.
ADRES: Ks. Ignacy Lasoski
Baboszewo, pr. Płońsk.

GEBETHNER I WOLFF

w WARSZAWIE

17. Krakowskie - Przedmieście 17.
skład Fortepjanów Pianin i Organów

WYNAJEM

Filja Łódź, Piotrowska 46.



Komitet P. T. Kolarzy, ma zaszczyt zawiadomić P. P. członków, ich rodziny, oraz szerszy ogół publiczności, że nie zależnie od oddanego już do użytku wygodnego toru, dla jazdy na rowerach, urządza na środku placu, w równym pięknym owalu, średnicy 64x31 metrów bezpieczną i wygodną

ŚLIZGAWKĘ

która wieczorami będzie oświetlaną.

Wejście z Tumskiej, przez plac miejski i z Nowego Rynku.

Do większego majątku, potrzebnym jest

PISARZ

do prowadzenia składu i rachunków gorzelnianych, spraw w sądach, kontroli nad leśnikami. Zastugi według kwalifikacji od 300 do 400 rubli.

Wiadomość w sekcji służbowej Towarzystwa Rolniczego Łomżyńskiego.

Administrator

większych dóbr, zdolny, jest do umieszczenia zaraz lub od Nowego Roku. Rekomendujemy również ekonomów i pisarzy. Wiadomość w sekcji służbowej Towarzystwa Rolniczego w Łomży.

OGŁOSZENIE.

Zarząd lasów Ordynacji dóbr „OPINOGÓRA”

podaje do powszechnej wiadomości, że w kancelarii Zarządu Głównego tychże Dóbr we wsi Opinogóra (st. kolejowa, telegraficzna i pocztowa Ciechanów, gub. Płockiej) w dniu 2 (15) Listopada r. b. o godzinie 3-ciej po południu, odbywać się będzie głośnie, in plus, licytacja na sprzedaż poręb leśnych, przypadających, stosownie do planów gospodarczo-leśnych do wyrąbania w 1901 roku w obrębach: Kuchary, Rzy, Smolarnia, Oscistów, Kamionka, Pęczcin, Lekówiec i Klin.

Warunki licytacyjne mogą być przeglądane każdodziennie, z wyjątkiem dni świątecznych w Zarządzie Głównym w Opinogórze i w Urzędzie leśnym w Grędzicach, poręby zaś na gruncie wskaże miejscowa straż leśna.

Koncesjonowane biuro
ZOFJI GOSK
w Włocławku

ma do umieszczenia z poważnymi rekomendacjami; gospodynie, rządce, lokaj, ogrodników, kucharzy.

Płockie Tow. Wz. Kredytu

płaci od lokacji

rocznych	—	—	—	—	6%
półrocznych	—	—	—	—	5%
kwartalnych	—	—	—	—	4%
płatnych za 7-dniowym wypowiedzeniem	—	—	—	—	3%
płatnych na żądanie	—	—	—	—	2%

Kapitały, podniesione przed upływem dni ośmiu, nie będą oprocentowywane.

Browar Łomżyński

Z dniem 17 Października 1900 r. przeszedł na moją własność i poleca znane ze swej dobroci piwa: **Pilzeńskie, Marcowe i Lagrowe.**
Feliks Tyliński.

Dla kaszających i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i Aptekach.

BIURO UNGRA

WARSZAWA
Aleja Jerozolimska 84
(róg Marszałkowskiej)

przyjmuje w komis do sprzedaży wszelkie przedmioty.
Stale posiada na składzie Meble nowe i używane.
Wielki wybór Mahoni. Ceny niskie.

Drukarnia K. Miecznikowskiego w Płocku

wykonywa wszelkie roboty dziełowe, tabelaryczne i nutowe, oraz ilustracje i roboty kolorowane po cenach bardzo przystępnych.

od 1-go Października r. b.

POD REDAKCJĄ

Księdza Hipolita Skimborowicza

wychodząc z czcęgą

„KRONIKA RODZINNA”

jako

TYGODNIK-RELIGIJNO-SPOŁECZNY ILUSTROWANY.

„Kronika Rodzinna” jest organem poświęconym sprawom naszej Świętej wiary, we wszelkich jej zewnętrznych i wewnętrznych przejawach oraz sprawom społecznym, mającym związek z życiem, moralnością i dobrobytem rodzin katolickich.

Prenumerata kwartalna wynosi: w Warszawie rub. 1. Z przesyłką pocztową rub. 1 kop. 25; za odnośnienie do domu dopłaca się kwartalnie kop. 25.

Adres Redakcji: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 6.

Życzący odczytać się z naszym tygodnikiem religijno-społecznym, zechcą nadać swe adresy, a otrzymają numery okazowe bezpłatnie.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Дозволено Цензурою, Гор. Пляцъ 25 Октября 1900 года.

Druk K. Miecznikowskiego w Płocku, ulica Warszawska.